

współpracy z rodzicami. Próbowali przeorganizować szkolne życie, by było bezpiecznie i mądrze.

– Obowiązywały maski w częściach wspólnych, pięć wejść do szkoły w wyznaczonych godzinach, rejon w czasie przerw itp. – wylicza Barbara Krawczyk-Podlecka. – Niektórzy rodzice sugerowali, że przesadzam, ale nie ustąpiłam, i jako jedyni w gminie nie mieliśmy żadnej kwarantanny.

W szkołach zmieniono organizację zajęć, klasy uczyły się w izolacji, nauczyciele przychodzili do uczniów, posiłki wydawano dla określonych grup. Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 im. ks. Stanisława Staszica w Jarosławiu uważa, że wbrew obawom dzieci szybko zaakceptowały nowe zasady. – Na korytarzach, w miejscach, gdzie mogło dojść do kontaktu, obowiązywały maseczki. Mieliśmy spory zapas, więc jeśli dziecko nie miało własnej, dostawało szkolną – zapewnia Zenon Skrzypek, nominowany do tytułu Super Dyrektor 2020.

Katarzyna Polak pamięta, że dużo różnych emocji pobrzmiwało też w rodzicach, którzy byli zmęczeni i niepewni jutra, wymagali sprawnych i skutecznych rozwiązań, idealnych procedur, dostępu do szkoły. – Sanitarny rygor najlepiej znosiły dzieci, gotowe z wyrozumiałością stosować zalecenia dorosłych, byle tylko można było się spotkać, porozmawiać, spędzić razem czas – twierdzi nauczycielka z SP nr 42 w Białymstoku.

Gorzej reżim znosiła młodzież, było, że restrykcje wywoływały bunt. – Zaskoczyła mnie bez troska uczniów, którzy zachowywali się tak, jakby pandemii w ogóle nie było – przyznaje Małgorzata Czełuśniak, nauczycielka biologii w XXX Liceum Ogólnokształcącym im. św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego w Krakowie. – Uczniowie padali sobie w objęcia na powitanie, stali w ścisłych grupkach, tylko niektórzy dezynfekowali ręce po wejściu do szkoły, a przecież korzystali z komunikacji miejskiej.

Obserwację, że wielu licealistów nie stosowało się do zasad bezpieczeństwa, potwierdza jej koleżanka Renata Śliwa: – Powodem było chyba przeświadczenie o nieskuteczności maseczek i dezynfekcji. Poza tym dłuższa izolacja wpłynęła na to, że uczniowie pragnęli bliskości bez barier, bez dystansu – dodaje nauczycielka języków obcych.

Kłopot z adaptacją

Wielu nauczycieli zauważyło we wrześniu, że konieczna jest odbudowa lub zdefiniowanie na nowo relacji między uczniami. Niektórzy byli nadmiernie pobudzeni, inni wyraźnie wyciszeni. – Reżim sanitarny nie sprzyjał ponownemu zacieśnianiu więzi koleżeńskich – podkreśla Maria Olszewska. Jej zdaniem izolacja klas, brak szkolnych uroczystości, imprez i wspólnych zabaw wpłynęły

niekorzystnie na kontakty między dziećmi, a także między uczniami a nauczycielami.

– Najmłodsze dzieci miały problemy adaptacyjne, z trudnością przyzwyczajały się do szkoły. Dowiadywały się, co to znaczy praca na lekcji, czym jest praca domowa, że trzeba słuchać pani i skupiać się na lekcji – potwierdza Mariola Sidor, wicedyrektor Szkoły Podstawowej im. Marty z Budnych Łosiowej w Niemcach.

Z adaptacją utrudnioną przez sytuację epidemiczną, obostrzenia i niepokój o przyszłość zmagali się także najmłodsi uczniowie liceum. – Czuli się zagubieni i wyalienowani w szkole. Wyzwaniem było zintegrowanie kla-



sy oraz pomoc w odnalezieniu się w nowym środowisku szkolnym – wspomina dr Joanna Pilipczuk, nauczycielka biologii i chemii w XXX LO w Krakowie.

Zaległości w nauce

Po rozpoczęciu roku szkolnego szybko okazało się, że trzeba będzie sporo nadrobić. – Uczniowie obawiali się efektów pracy zdalnej. Mówili, że bez kontroli trudniej im się było zmotywować. Zbyt często ulegali pokusie ściągania albo udawania, że korzystają z lekcji – przyznaje Mariola Sidor. W opinii moich rozmówców wiosną nieliczni uczniowie pracowali systematycznie i radzili sobie ze zdalną nauką. – Braki pojawiły się na wszystkich przedmiotach. Właściwie cały miesiąc powtarzaliśmy i utrwalaliśmy najważniejsze partie materiału – dodaje Maria Olszewska.

Dyrektorzy organizowali więc zajęcia dodatkowe i wyrównawcze, a uczniowie nadrabiali zaległości. W najmłodszych klasach dzieci miały trudności z czytaniem, pisanem, prawidłowym trzymaniem długopisu, ale